Rozmaitości

Dnia 6. Listopada Nr. 45. Roku 1841.

NAJZNAKOMITSZE

OSOBY W PARYŻU.

(Z pamiętników angielskiego dziennikarza.)

Będąc jeszcze redaktorem *en chef* w Londynie, postanowiłem sobie wziąć co roku uwolnienie na kilka niedziel, które zwykle w Paryżu przepędzałem. Tym sposobem miałem z tąd podwójny pożytek, najprzód, żem się każdą razą dobrze zabawił, powtóre, żem się czegoś nauczył. Rzecz naturalna, z samego już powołania mojego zajmowałem się najwięcej polityką, co sprawiło, żem zabrał znajomość z naczelnikami tak zwanej pod ów czas partyi liberalnéj, do którój panowie Lafayette, Benjamin Constant, Kazimierz Perier, Sebastiani, jenerał Foy, Keratry i Lafitte należeli.

Zalécający list pewnego przyjaciela z Londynu, do jenerała Lafayette pisany, ułatwił mi wstęp do jego hotelu, a mąż ten przedstawił mnie osobom, którem wyżéj nadmienił. Rzadko kiedy zaniedbałem przybyć na tygodniowe *Soirée*, które ówczesny, główny dowódca gwardyi narodowéj, w swoim hotelu przy ulicy *Anjou Saint-Honoré* dawał. W pomieszkaniu jego czyto przez przypadek, czy też przez wyrachowanie, zgromadzały się najpiękniejsze damy stolicy. Dla tego też uczęszczało tam mnóstwo męzkiej młodzieży. Zwyczaj francuzki dozwalający każdemu zaproszonemu wprowadzać swych przyjaciół w dom, do którego jemu samemu uczęszczać pozwolono, sprawił, iż się zawsze niemała ilość nowych gości przedstawiała. Lafayette robił honory w swoim salonie z niejaką republikańską prostotą, z poza któréj się jednakże ugrzeczniony szlachcic dawnéj daty przebijał. Ze wszech strón ubiegano się o wolność znajdowania się na tych wieczorach, chociaż nie było tam owych koniecznych a nie bardzo kosztownych posiłków: herbaty, ciasteczek i wody z cukrem, na których na żadnem paryzkiem *Soirée* nie zbywa. Książę Broglie zostający podówczas na czele dziennika *Globe*, tudzież pan Remusat, zięć a małżonek wnuczki Lafayetta, były najznakomitsze literackie osoby tegoż towarzystwa. Co się tyczy polityki, rozmawiano tam z wielką otwartością, i nigdym sobie wyobrazić nie mógł, aby rząd miał potrzebę posełać szpiegów w miejsce, które tak wiele dam odwidzało. Z resztą Bourbonowie mieli wielkie zaufanie w republikańskim weteranie, którego jako niewinnego utopistę powszechnie uważali. Lafayette w swych rozmowach nie odznaczał się świetnym talentem; mówił wiele i często bez szyku. Anglików i Amerykanów przyjmował u siebie bardzo uprzejmie, a mianowicie gdy mu przez Benthama byli poleceni, dla którego miał wielkie poważanie. Przeciwnie zaś panem Talleyrandem pogardzał w najwyższym stopniu, i widać było oczewiście, że się bardzo powściągał, aby o tym przebiegłym dyplomacie, nazbyt ostro się nie wyraził.

Nieporozumienie, które zaszło miedzy panem Lafitte a królem Francuzów, ma wielkie podobieństwo do nieporozumienia tegoż ostatniego z panem Lafayette. Lafitte w roku 1830 nie był bynajmniéj stronnikiem partyi republikańskiéj. Jego marzeniem była

monarchija demokratyczna. Był on zacnym mężem, ale cokolwiek zarozumiałym; nie mając się dość na ostrożności przeciw podstępom, których na niego używano, nie pozostał długo w posiadaniu władzy i nie spostrzegł, że za wiele swoim siłom zaufał. Nieszczęśliwy obrót, jaki wzięły jego stosunki majątkowe, spowodował go do usunięcia się w kilka miesięcy po swoim wstępie do ministeryjum. W istocie zaś czuł się przez to być urażonym, że główny naczelnik państwa, który niegdyś tak mocno o łaskę ludu się starał, zaczął coraz mniéj uważać na opiniję publiczną i coraz większe niósł ofiary życzeniu pojednania się z ukoronowanémi głowami w Europie. W nieporozumieniu pomiędzy panem Lafitte a królem, widać było jeszcze większe rozjątrzenie, niż pomiędzy panem Lafayette a Ludwikiem Filipem, który nawet większy wzgląd okazywał dla naczelnika partyi republikańskiéj, niż dla swego byłego ministra. Z resztą przyczyną niełaski, w którą popadł u Ludwika Filipa, miało być także bogactwo i hojność, któremi wielki ten bankier w istocie oszczędny dwór królewski przyćmiewał.

Pan Lafitte ujrzawszy się spowodowanym do oszczędności, dowiódł, że i tę cnotę pełnić umie. Miałem sposobność widzenia go w *Maisons - Lafitte,* pośród tego miasta, w którém dla podwyższenia swych dochodów, przepyszną swą rezydencyję willami otoczył. W okazałym swoim pałacu miał tylko dwóch służących, i zajmował się wszelkiémi szczegółami swojego gospodarstwa. To ograniczenie się, to rozdrobnienie na małe wille swego źwierzyńca, i niektóre inne przyjazne okoliczności, dozwoliły mu zlikwidować swoje bankierskie interesa i wycofać majątek, który zawsze jeszcze znacznym nazwać można. Lafitte miał mieć około 37 milijonów franków majątku. Obecnie stoi on znowu na czele domu bankierskiego. Lafitte jest zacnym mężem i biegłym w przedmiotach finansowych, ale wielkim politykiem nie był nigdy, i nigdy nim nie będzie.

Prędzéj Kazimierz Perier mógłby sobie do tego rościć prawo. Pomiędzy nim a Caningiem dałoby się znaczne okazać podobieństwo. W obudwóch taż sama chciwość sławy, tenże sam pośpiech w przedsięwzięciu, taż sama gorliwość w wykonaniu, taż sama ufność w swoje szczęście, i taż sama pogarda obcéj rady. Obadwaj ci mężowie mieli szlachetne przymioty i wolny, niezawisły sposób myślenia, którego żaden obcy wpływ ugiąć nie zdołał. Chociaż prosty upor był przemagającém znamieniem ich charakteru, przecież ulegał on wszelkim warunkom grzecznéj przyzwoitości. Takiż sam był ich stosunek co się tyczy ich monarchów. Obadwaj w najwyższym naczelniku państwa nie upatrywali jak tylko pierwszego sługę ustaw krajowych. Obadwaj cierpieli na niestrawność, przezco do drażliwości skłonni, częstokroć się nietylko swym kolegom ale nawet monarsze narazili. Kazimiérz Perier chciał podobnież jak Caning wszystkę władzę skoncentrować w swém ręku; zasięgał on od swych kolegów rady tylko dla tego, aby przeciw ustawom konstytucyjnym nie uchybił. W skutek swojego wychowania i wiadomości w stosunkach handlowych, pokładał wielką wagę w sprzymierzu z Angliją. Caning podobnież życzył sobie zawsze, aby z gabinetem francuzkim w przyjacielskich związkach zostawano.

Zanim Perier wszedł do ministeryjum, usiłował założyć angielsko-francuzkie towarzystwo, któreby odłogiem leżące powiaty w Bretanii uprawiło. Tą myślą zajmował się nawet gdy się dostał do steru rządu, i pokładał największą nadzieję w dobrowolném wyniesieniu się ludu z Szkocyi i Irlandyi. Był on najpiérwszym w swoim kraju, który machin parowych użył, jednakże zamiar jego bez pomocy Anglików, byłby został bez skutku. Z tego powodu wszedł z pewnym Anglikiem w spółkę, jakoż większa część robotników jego, z Anglii przybywała. Nad śmiercią jego nie bardzo ubolewano. Był on nazbyt twardéj głowy, aby od partyzantów swoich mógł być kochanym. Ludwik Filip oddawał mu wprawdzie sprawiedliwość, ale i on uczuwał to dobrze, że energiczny charakter ten niemało go przygniatał i na żaden sposób istotnego kierunku spraw odjąć sobie nie dawał. Jakoż administracyja Kazimiérza Perier była ze wszech miar najdzielniejsza od r. 1830, nie wyłączając nawet administracyi pana

Thiersa. A chociaż ten również jest czynny i również jak Kazimierz Perier chciwy sławy, przecież nie zdołał on się otrząść z wyższego wpływu, który dla ministrów tylko niejakie wolne wykonanie swéj niezmiennéj woli pozostawia.

Gdy się w przypomnienia innych czasów wstecz pomknę, widzę przed sobą pana Keratry, który w chwili, gdym go poznał, był jednym z naczelników opozycyi w izbie deputowanych. Nie odznaczał on się świetną wymową, atoli miane mowy jego nabiérały ważności w czytaniu. Odwidzając go zwykle z-rana, zastawałem go prawie zawsze w sypialni, gdzie sam sobie w imbryku kawę gotował. Pan Keratry wiedząc, żem nigdy nie wyszedł z domu bez przeczytania przynajmniéj jednego dziennika, zapytywał mnie zawsze, gdy wieczorem wprzódy w izbie miał jaką mowę, ażalim czytał mowę jego; a gdym jego pytanie potwierdził, wtedy rzekł: »No, cóż wpan powiész? Nie byłaż piękna?« Mybyśmy w członku izby niższéj takiéj próżności nie ściérpieli; atoli we Francyi podobne wyrażenia się, nie mają w sobie nic śmiésznego, i bynajmniéj ich za znak słabego umysłu poczytywać nie należy. Frenologowie utrzymują, że u Francuzów organ próżności, jest ze wszystkich najbardziéj wykształcony.

Z rannych moich odwidzin u pana Keratry przekonałem się, że dyplomatycy w Paryżu wcześniéj niźli w Londynie wstają. Ministrowie powiększéj części pracują już od ósméj godziny z-rana. W czasie, gdy lord Melbourne z lordem Palmerstonem jeszcze czekoladę piją i z największą wygodą brednie faszyjonabl dziennika *Morning-Post* albo też piorunujące zarzuty gazety *Times* czytają, członkowie gabinetu francuzkiego każą już zajeżdzać swym powozom i do izb się na posiedzenia udają.

Pan Sebastiani, któregośmy jako posła w Londynie widzieli, dopokąd należał do ministeryjum, był jednym z najczynniejszych członków rządowych. Od godziny siódméj siedział już w swoim gabinecie i popijając kawę, przyjmował naczelników dywizyj z raportami. Skoro to zatrudnienie ukończył, już dawał posłuchanie swoim poufałym ajentom i przyjaciołom. O godzinie dziesiątéj następowało posłuchanie posłów. Potém brał się do czytania i dyktowania depeszy. O godzinie piérwszéj szedł do izb na posiedzenie; po upływie dwóch godzin powracał zwykle, poczém pracował do samego obiadu, który ile możności przyspieszał, aby przyjął osoby, które się co wieczora w jego salonie zgromadzały. Taki jest w ogóle sposób życia ministrów francuzkich.

Najleniwszym ministrem ze wszystkich, których znałem, jest pan Thiers. Nieraz po całych tygodniach zostawiał on nieprzejrzane akta, które natychmiast załatwionémi być miały. Gdy wystąpił z ministeryjum, nazbiérało się w jego prywatnym gabinecie takie mnóstwo papiérów, iż następcy jego popodpisywać ich nie byli w stanie.

Za moich czasów kilku sekretarzy naszego skarbu, wpadło było na szczególniejszą myśl ulżenia sobie uciążliwości swego urzędu. Zdatny pisarz musiał się wprawić do udawania podpisu, a niekiedy nawet i charakteru ministra; musiał odpisywał na wszystkie listy, o którychby minister koniecznie powinien być osobiście zawiadomionym.

Osobiste posłuchania w Anglii są mniéj uciążliwe niż we Francyi. U nas każdy departament ma jednego albo dwóch podsekretarzów stanu, którzy proźby dziewięć dziesiątych części osób załatwiają. W Anglii nikt się nie czuje być urażonym, jeżeli go sam minister nie przyjmie. W Paryżu zaś, gdzie nie masz stanowych podsekretarzy, wziętoby za złe ministrowi, gdyby znakomitego proszącego, do naczelnika biura odesłał.

Król sam daje często posłuchanie tym wszystkim, od których się ważnych doniesień spodziéwać może. Nieraz daje on takowe wcześniéj, niż londyński kupiec swój sklep otworzy. »Raz zastałem tego monarchę«, opowiadał mi przyjaciel, »już o godzinie siódméj z-rana w jego gabinecie toaletowym, gdzie przed nim stała śklanka z rozpuszczoném *rumbarbarum*. Tego lékarstwa używa on najczęściéj, gdy niestrawność żołądka mu dojmuje. Monarcha ten wezwawszy mnie, abym usiadł, zaczął mi zadawać niektóre zapytania o stosunkach angielskich, i przechadzając się po pokoju, popijał swe lékarstwo. Nagle zaczął się uskarzać na przykre swe położenie. Mówił,

iż ustawicznie staczać musi walkę z podstępem, dumą, jawném i tajném niedowierzaniem, atoli największy kłopot sprawiało mu uregulowanie spraw teatralnych. Na te słowa nie mogłem się wstrzymać od śmiéchu. »Wpan się śmiejesz« rzekł, »widać, że wpanu nie wiadomo, jak wiele ważnych spraw łączy się tu z ruladą lub pirouetem!«

Wszystkie wieści o króla oszczędności, należałoby wziąć pod surową krytykę; nie dla tego, jak gdyby hojność była jedną z zalet, któremi ten monarcha najbardziéj się odznacza, ale pomimo najściślejsze jego w porządku zamiłowanie, możemy wiele zaszczytnych rysów charakteru jego przytoczyć. Gdy jeszcze był księciem Orleańskim, panował w domu jego taki system porządku, jaki nieraz starsza linija Bourbonów wyśmiéwała. On sam zawiérał wszelkie kupna; porcyje dla koni nieoledwie że na funty nie ważono. Prawie wszystka jego służba sama się wiktować musiała; on zaś zawarł kontrakt z pewnym restauratorem, na mocy którego tenże za pewną cenę obowiązanym był dostarczać potraw tak dla książęcego stołu, jak i dla pewnéj części jego służby, która strawnego nie brała. Lecz w tymże samym czasie dla osób zostających na miłosierdziu, dla z-ubożałych kupców i t. p. wydawał 100,000 franków rocznie. Wspiérał także pewnego młodego człowieka, który późniéj jednym z najcelniejszych dramatycznych autorów został. Opowiadano mi z pewnego źródła, że Aleksander Dumas, który jako *commis* w biurze *Palais-Royal* był zatrudniony, otrzymał pozwolenie pracowania przez rok cały bez przerwy nad piérwszym dramatem swoim. Monarcha ten umówił się z nim, że jeżeli ta piérwsza próba się nie powiedzie, natenczas Aleksander Dumas do swéj skromnéj pracy w biurze powróci. Jednakże świetny skutek uwieńczył usiłowanie poety. Z resztą Ludwik Filip ma być w drobnostkach bardzo ścisły. *(Fraser's Magaz.)*

WYPIS Z PAMIĘTNIKÓW

PODRÓŻY PO SZWAJCARYI.

1. SPAD RENU.

Pewnego podróżnego zapytano: co też widział w Szwajcaryi? »*Anglików*«, odpowiedział tenże, i nic nie rzekł więcéj.

Ta lakoniczna odpowiedź jest bardzo trafna, albowiem nie można lepiéj jedném słowem skréślić podróży po dwudziestu i dwóch kantonach.

W przeciągu pięknéj pory roku, to znaczy, od piérwszych promieni wiosny, aż do piérwszego śniegu jesieni, wystawiona jest Szwajcaryja na gorszą plagę, aniżeli Egipt na szarańczę. W tym czasie bowiem wpadają na Szwajcaryję Anglicy w stokroć liczniejszych tłumach, niż ono straszne wojsko, które 1308 r. po zbuntowanéj Helwecyi grasowało. Wiadomo, z jakim uporem i zaciekłością przyjęli Szwajcarowie zastępy księcia Leopolda, jak podczas sławnéj owéj rozprawy pod Morgarten, kwiat niemieckich rycerzy zdruzgotanym został granitowemi bryły i skał złomy, które związkowi włościanie szwajcarscy ze szczytów swoich gór na nie miotali. Dzisiejsi Szwajcarowie, dalecy od hartu i zaciętości przodków swoich, grzeczniéj przyjmują przybylców, jako spokojnych zdobywców, którzy nie do ich wolności, ale do poezyi ich okolic, szturm przypuszczają.

Dokądkolwiek zwrócisz oko, wszędzie spostrzeżesz Anglika w kauczuk ubranego, dla ochronienia się od wilgoci, zaopatrzonego dalowidem dla odkrycia poblizkich i odleglejszych piękności przyrodzenia. Pod tym Anglikiem, czyli raczéj pod témi trzydziestą tysiącami Anglików wszelkiéj płci i wieku gaśnie, znika, zaciéra się Szwajcaryja, ginie uczucie dla cudnéj piękności, która cię otacza; a ten uroczy kraj zdaje się być tylko angielskim ogrodem, kunsztownie na wielką stopę założonym. Łatwo pojmiesz, że jeżeli Szwajcaryja cokolwiek jeszcze zatrzymuje swéj starożytnéj cechy, swych malowniczych okolic, swéj staroświeckiéj, włościańskiéj budowy, jeżeli nie ścina swych starych jodeł, nie zasypuje parowów, nie zakłada na leśnych potokach mostów, nie bije po górach gościńców, wszystko to dzieje się tylko z saméj miłości ku Anglikom, aby dla nich przedmiotem ciekawości, celem podróży pozostać.

Starożytna Szwajcaryja zgina się samochętnie pod gwineami angielskiémi; ile możności stara się zapomnieć o sobie, aby się zanglizowała. Gdy poprosisz gór mieszkańców, by ci owę słynną dumkę alpejską zanócili, bądź pewien, iż zamiast niéj, *God save the queen* usłyszysz. Chciwość pieniędzy wyradza narodowość! Gdy w górach do samotnéj wnijdziesz chaty, nade drzwiami obok niezgrabnie wyciosanego wizerunku, przedstawiającego Wilhelma Tela lub też przysięgę trzech Szwajcarów, spostrzeżesz płytę spółki Feniks z Zurychu albo Berny; spostrzeżesz, że ta chata zamiast od lawin, od ognia jest zabezpieczona. Zażądaszli śniadania, i sądzisz,

że ci skromném jadłem, świéżemi jajami i smaczném mlékiem usłużą; mylisz się, zamiast tego postawią ci na stół: *rostbeef, pudding, porter* i sér chesterski; grojskiego séra ani śladu nie znajdziesz w górach. Po skończoném jedzeniu, młody chłopak szwajcarski, który John albo Tom się nazywa, przynosi ci na kartce rachunek, tak wysoko podany, jak gdybyś w najwytworniejszéj oberzy londyńskiéj był na obiedzie; w czasie gdy pijesz kawę, przynoszą ci gazetę — dziwisz się? — ta chata prenumeruje się na *Morning-Chronicle.*

Takie i tym podobne osobliwości spotykasz za każdym krokiem w tym tak uwielbianym góralskim kraju, który dla mieszkańców angielskich jest tém, co dolina Montmorency dla Paryżanów.

Piérwsze nieprzyjemne wrażenie, którego podróżny na wstępie do Szwajcaryi doznaje, jest kłopot z siedmią różnémi gatunkami monety. Z resztą taż sama nieprzyjemność panuje w każdym kraju, z tą tylko różnicą, iż z wszystkich monet europejskich, moneta szwajcarska jest najbrzydszą i prawie nie do obliczenia. Wczoraj byłeś jeszcze w Baden, a już z wielkim oporem przyjmowano od ciebie monetę Wielkiego księztwa; dziś jesteś w Szwajcaryi, gdzie moneta badeńska żadnego kursu nié ma; zwyczajny krajcar został wyrugowanym przez tak zwany piéniądz *batz.* Są także monety po jednemu, dwa, sześć i więcéj baców; duże, czarne, niezgrabne sztuki bez dokładnie rozróżniającego znamienia. Musisz więc zagraniczny piéniądz na szwajcarski wymieniać.

Pewien podróżny, którego finansy były w dość dobrym stanie, chciał raz przekonać się, jaką też przez wymianę poniesie stratę. Odbywał on dość długą podróż, opuścił Francyję i prosto do Frankfortu pojechał; tam udał się do poleconego mu bogatego negocyjanta z prośbą, aby mu złoty piéniądz dwudziesto-frankowy na różne krajowe monety zmiéniał.

Wziąwszy te monety, zachował je w osobnéj sakiewce. Przybywszy do Mnichowa, wymieniał monetę frankfortską na takąż samę kwotę monety bawarskiéj; w Berlinie wymieniał piéniądz bawarski na pruski; toż samo uczynił w Wiédniu, Medyjolanie, Neapolu i Rzymie. Zwidziwszy Włochy, udał się do Szwajcaryi, popłynął w dół Renu, odbył podróż po Holandyi i Belgii, i zawsze monetę tego kraju, który opuszczał, mieniał na monetę tego kraju, do którego jechał; przyczém jednak udawał się zawsze do osób godnych zaufania, i które ani go zwodziły, ani też za wymianę łaży żądały. Z tém wszystkiém sakiewka w czasie téj podróży utracała na wadze, i od granicy do granicy stawała się coraz lżejszą i monetą mniéj wartującą. W końcu sześcio-miesięcznéj podróży, resztę piéniędzy wymieniał na monetę francuzką, a z piéniądza złotego, wartości dwudziestu franków, nie wydawszy aby jednego, tylko mu dwanaście *sous* pozostało.

Tak wiele na wartości utraca piéniądz złoty w podróży; wyobraźmy sobie teraz koszt podróży w około świata! —

Jadąc w prostéj linii z Badenu do Szwajcaryi, piérwsze miasto, w którém się zatrzymujesz, jest Szafhuza. Dobrze zawiadomieni podróżni wysiadają pod koroną. We wszystkich miastach, włościach i miasteczkach Szwajcaryi, jest dom gościnny pod koroną, który chociaż nienajwytworniejszy, jednak zawsze w całéj okolicy jest jednym z najlepszych, i który przeto między innémi najbezpieczniéj obrać można. Znakiem tych oberzy jest królewska korona, co dla rzeczypospolitéj nie bardzo stósowne.

W Szafhuzie nié masz żadnéj osobliwości godnéj widzenia, ale niedaleko z tamtąd jest spad Renu, jeden z trzech cudów Szwajcaryi. Drugie dwa cuda są: Góra Rygi i podgórze.

Do zwidzenia tych i wielu innych osobliwości, potrzebne są dwa gatunki przewodników: najprzód przewodnik drukowany w dwunastówce, zwykle bardzo lichy; powtóre przewodnik żywy, który jest najlepszy i najpewniejszy, a nawet dla tych niezbędny, co książkę przewodniczą mają.

Gdy tych przewodników zapytasz, czy godną jest uwagi okolica, do któréj cię prowadzą, każdy z nich odpowié: »Wszyscy Anglicy ją zwidzali.«

A więc że Anglicy spad Renu odwidzają, już przezto samo każdemu zwidzić go należy; jakoż jest on w saméj rzeczy przedmiotem godnym podziwienia. Wyobraź sobie rzékę, która z wysokości ośmdziesiąt stóp, w dół spada. Spaniały ten widok nie potrzebuje dłuższego opisania.

2. RYGI.

Jeżeli kilka słów było dostatecznych do opisania spadu Renu przy Szafhuzie, więc słusznie wieleby trzeba stronic na opisanie cudów Rygi, a przecież byłoby trudno dać o téj górze dokładne wyobrażenie. Natura jest silniejszą w swoich utworach, niż duch ludzki w swych opisach, i zdaje się, że w tém miejscu umyślnie rozwinęła ona swój przepych, aby poeta w najwyższém swém natężeniu sprostać jéj nie zdołał.

Przybyliśmy do Zurychu, miasta owianego porannym podmuchem wietrzyków, leżącego przyjemnie nad brzegiem swego jeziora, jakby nad ogromném, okiem niezmierzoném zwierciadłem; lekkie, chyże łodzie mknęły po niém ni polotne w powietrzu jaskółki.

Do hotelu, w którymeśmy wysiedli, ujrzeliśmy z różnych strón idących Anglików z długiémi, żelazem okutémi kijami w ręku; bylito pielgrzymi powracający z góry Rygi, z malowniczéj wycieczki, niosąc z sobą jako trofeję kostur podróżny, który z dumą przechowują, a powróciwszy do domu, wieszają go na ścianie, aby im w dniach spoczynku trudy i niebezpieczeństwa przypominał.

Nié masz w świecie większych zbiéraczy relikwij jak Anglicy. Dokądkolwiekbądź jadą ci ludzie, zewsząd muszą przywieść z sobą jakąś pamiątkę; mało im na tém zależy, czyto jest złoty medal lub wysuszona roślina, złomek starożytnego posągu lub lichy krzemyk, byle się tylko nim poszczycić i rzéc mogli: »W tym a w tym roku ujechałem tysiąc ośmset mil i to przywiozłem z sobą.«

Dla zaspokojenia téj manii, żadna cena dla tych fanatycznych podróżnych, nie jest za wysoka; kieska ich jest zawsze gotowa do poniesienia takich ofiar; trwonią oni swe złoto, co większa, jeżeli przedmiot, który jako pamiątkę podróży uzyskać pragną, nie jest do sprzedania, wtedy na inny sposób nabyć go usiłują. Namiętność wszystko uniewinnia. Bóg tylko raczy wiedzieć, ile ludzkość na tym kramarskim handlu straciła: ile pięknych, spaniałych starożytności na czasteczki rozdrobniono, i po jednéj sztuce, po jednem ziarnku sprzedano. — Z resztą mało co jest w Szwajcaryi, czegoby za piéniądze nabyć nie można; dostateczna jest tylko coś miéć na sprzedaż. »Bogaty jak Anglik«, jestto przysłowie szwajcarskie; ale już teraz ono nie mówi: »płaci jak Anglik«, bo od niejakiego czasu już i inne narody tak drogo jak oni płacić muszą, z tą tylko różnicą, że Anglicy więcéj, nierównie więcéj spożywają, i właśnie na tém wielka zaleta i wielkie ich państwo zależy.

Między innémi kosztownościami sprzedali Szwajcarowie podróżnym drzewo Wilhelma Tela, to jest drzewo, do którego okrutny Gessler syna Tela przywiązał i postawiwszy mu na głowie jabłko, kazał je ojcu strzałą z głowy syna zestrzelić. Danija z Szwajcaryją, jako o własność swoję, toczy spór o ten wypadek. Ale tak się dzieje po większéj części z podaniami średniego wieku. Jeżeli kronikom wierzyć można, niejedna była Gabryjela z Wergy, któréj zazdrośny małżonek dał na ucztę serce zamordowanego kochanka. Prawie wszystkie dzieje miłosne i heroiczne przygody, mają podobny sobie początek; sąto purpurowe nastrzępiny, jakiémi niektóre narody, romantyczne i wojenne roczniki swoje upiękniają. — Jakkolwiek-bądź i cokolwiek Danija mówić może, przecież strzału Tela, szwajcarskiemu związkowi zaprzeczać nie myślimy.— Drzewo Wilhelma Tela puściło głęboko korzenie i przez długie lato stało mocno. Było ciągle drzewem świętém, drzewem wolności. — A przecież ani wiek, ani symbol, ani sława nie zdołały ochronić od zaguby tego żyjącego pomnika! Chciwość wzięła górę. Rzucono się nań w zgrzybiałym wieku, upadło nieżałowane pod toporem, a łakomi podróżni podzielili się jego szczątkami. Opowiadają, iż pewien Anglik kupił z niego cztéry deski, z których sobie trumnę zrobić kazał. Otóż to mi prawdziwy pomysł angielski!

Rygi przedstawia podróżnym ogromne, spaniałe panorama. Ze szczytów jego widać w około niezmierną, niemal na sto mil płaszczyznę, na któréj leżą miasta, włości, jeziora i lodowce; — miast samych jest około dwudziestu, jezior kilkanaście, a włości i lodowców bez liku. Z tém wszystkiém ze szczytów Rygi najpiękniejszy jest wschód słońca; kto mu przypatrzyć się ma to szczęście, ten pewnie nie pożałuje przedsięwziętej podróży; atoli gdy się wedrzesz z wielkim trudem i unużeniem na górę w nocy, dla dostania się na szczyt najwyższy ze świtem, gdy twoi przewodnicy pocieszając cię w uciążliwéj podróży, obiecując ci widok najspanialszy nareszcie pompatycznie oznajmią: »Otóż jesteśmy u celu«, niéraz się zdarzy, iż ty patrząc z największą ciekawością w około siebie, nic a nic nie ujrzysz jak tylko mgłę szarą! Godzina upragniona przemija: widowisko przedstawione być nie może, dla nieprzewidzianéj słabości głównéj osoby, to jest—słońca.

Dramatyczna ta przeszkoda bardzo się często wydarza; gdyż w tym pięknym kraju nie każdego poranku wstaje słońce, a nierównie punktualniejsza mgła osłania nazbyt często swoim płaszczem te cuda natury. Ale podróżny angielski jest w swéj przyjemności uparty, nie zniechęci go żadna przeszkoda; przybył on, by z Rygi widział wschód słońca, i koniecznie widzieć go musi. A choć nadaremnie wdarł się już raz na sam szczyt góry, schodzi z niéj spokojnie na dół, wstępuje do oberzy, spożywa na dzień cztéry obiady, pije herbatę, czyta gazetę *Times*, pali cygaro z Hawanny, a nazajutrz wdziéra się znowu na górę, aż pokąd nie zaspokoi swéj ciekawości, która nawet od mgły jest trwalszą. I tak zastałem tam jednego, który się z tego powodu na trzy tygodnie na samym szczycie Rygi rozgościł. Widział on słońce w wszystkich zmiennych jego kolejach, i podziwiał panorama w całéj okazałości; atoli jeszcze innego oczekiwał widoku: chciał on jeszcze u stóp swoich widzieć burzę i na chwilę miéć się za Jowisza, który z wysokości na błyskawice i pioruny spokojnie pogląda.

Na nieszczęście nie wszyscy podróżni mają tyle wolnego czasu i nie wszyscy mogą swoje chwile podług dziwactw powietrzo-kręgu urządzać; wielu z nich wdziéra się na szczyt Rygi — i nic nie widzi. Dla wynagrodzenia sobie tej straty, spodziewają się w mieście Bernie piękniejszego widoku.

Z BERNA.

Wielu Berneńczyków posuwających aż do ślepego fanatyzmu przywiązanie do swego rodzinnego miasta utrzymuje, że wszystkie ulice w Bernie podobne są do ulicy w Riwoli. Z takiego podania spodziewasz się ujrzéć najpiękniejsze miasto na świecie; — wjeżdzasz do tego zachwalonego miasta, szukasz wzrokiem wszędzie ulicy Rywoli, i wnet odkrywasz szczególniejszy wzgląd, który do tego porównania był powodem. Ulice Berny ozdobione są w samej rzeczy po obu bokach galeryjami, a przysionki wszystkich domów spoczywają na kamiennych arkadach; z tém wszystkiém potrzeba tchnąć patryjotyzmem jeszcze z czasów Wilhelma Tela, by między temi galeryjami a łukami przy ulicy Riwoli, jakie podobieństwo wynaleźć.

Aczkolwiek stolica Szwajcaryi co do ozdoby po większéj części z stolicami europejskiémi rywalizować nie może, jednakże zalety oryginalnéj i malowniczej fizyjognomii odmówić jéj nie można. Te ciężkie gmachy, te ciosowe słupy, przypominają epokę surowości i mocy; przechadzka po tarasie, który murem, mającym stóp sto wysokości jest wsparty, archikatedra, wielki zegar i ratusz, sąto pomniki ze wszech miar widzenia godne. Środkiem ulicy płynie woda w kanał głęboki, nad którym od jednéj do drugiéj stai, studnie się wznoszą, a na tych są duże i dziwaczne figury umieszczone: to rycérz trzymający chorągiew' w ręku, to pasterz, to pielgrzym lub myśliwy. Jeden z tych posągów wyobraża niedźwiedzia, który z hełmem na głowie zupełnie uzbrojony, w jednej łapie trzyma dziryd, a w drugiej paiżę. Niedźwiedź ten jest opiekunem miasta Berny; figuruje on w jego herbie, a samo miasto utrzymuje troje takich zwiérząt, jako żywe znamię herbowne. — Jak mieszkańcy Wiednia zwiédzają zwierzyniec w Schönbrun dla zobaczenia niedźwiedzi, tak to samo czynią Berneńczycy i bawią się temi heraldycznemi źwiérzętami. A że, jak wiadomo, niedźwiedzie lubią piąć się po drzewach, przeto równie jak papugom w klatce, stawią im drąg w ich kracianéj budzie — niekiedy zrębują dla nich nawet całą jodłę, którą im z gałęziami i liściem w upominek dają. Skoro niedźwiedzie to świéże drzewo ku swojéj manipulacyi w podarku otrzymaja, natenczas radują się niewymownie a mieszczanie poczciwi razem z niémi. — Wtedyto ci opiekunowie Berny wyłażą na drzewo, obskubują liść, obłamują gałęzie, ogryzają korę tak długo, aż pokąd jodła nie przybierze kształtu ogładzonego, olbrzymiego trzona miotły, a próżniaki miejskie przypatrują się z wielką przyjemnością téj niedźwiedziéj ogładzie, i mają się za ludzi moralnie ogładzonych.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 44. i obejmuje: 1) O polepszeniu łąk sztucznemi nawozy. 2) O okrywaniu delikatnych drzew owocowych w zimie i ratowaniu przez mrozy uszkodzonych. (Dokończenie). 3) Solona łodyga kartoflowa jako dobry karm dla krów. 4) Lekarstwo przeciw moczeniu krwią u krów. 5) Środek oswobodzenia bydląt od bielma. 6) O torfie w ogóle, a w szczególności o torfie zamarsztynowskim pode Lwowem. 7) Wiadomości czasowe.

Ner. 21. *Dziennika mód paryskich*, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, zawiera prócz mód, następujące artykuły: 1) Zulejka, powiastka z lorda Byrona. 2) Wiérsz: Z dumań Lamartina, Samotność i Spoczynek. 3) Wyjątki z Szlachtografii J. J. Kraszewskiego. §. 8. Dzierzawca. 4) Rozmaitość.

Nakładem Franciszka Pillera i spółki wyszły: *Pienia liryczne Fryderyka Szyllera*, poprzedzone jego żywotem i ozdobione trzynastu rycinami, wydał A. B. Zbiór ten obejmujący siedm balad, kilkanaście pieśni i wierszy różnych, jest pióra następujących tłumaczów: J. N. Kamińskiego, Kazimiérza Brodzińskiego, A. E. Odyńca, Walentego Chłędowskiego, Adama Mickiewicza, J. D. Minasowicza, Augusta Bielowskiego, J. br. Dunin-Borkowskiego, Teodora Żerdzińskiego, J. Bohdana Zaleskiego, Julijana Boguckiego, Julijana Korsaka, Klemensa Boguckiego, Brunona br. Kicińskiego i t. p. Wdzięczni jesteśmy zaszczytnie znanemu wydawcy (Augustowi Bielowskiemu) za pracowite zebranie, a gorliwemu nakładnikowi za piękne wydanie tych najcelniejszych płodów lirycznych najlepszego i najpopularniejszego z poetów niemieckich, które miło nam widzieć przystrojone w szatę naszego języka, talentem tylu mniéj więcej szczęśliwych tłumaczów.

Athenaeum, pismo poświęcone historyi, literaturze, sztukom, krytyce i t. d. Wydawca J. J. Kraszewski. (Tom trzeci. Wilno r. 1841,) Tom ten zawiéra ciekawe: 1) Pomniki historyczne z wieku XVII. 2) Wyjątek z *Pielgrzymki do Ziemi Świętéj* ks. J. Hołowińskiego, którego całego dzieła z upragnieniem oczekujemy. 3) Wyborny wyjątek o Karolu Rysiu z *Pamiętników Seweryna Soplicy*, przez H. br. Rzewuskiego. 4) Nasz wiarus, scena kontraktowa. 5) Poezyje G. br. Olizara, Henryka Cieszkowskiego i innych. 6) Krytyka romansu *Świat i poeta*, przez M. Grabowskiego. Wreszcie wiadomości o sztukach, doniesienia biblijograficzne, krótkie rozbiory nowszych dzieł polskich, doniesienia naukowe, listy Zorjana Chodakowskiego i t. p. Ta jest treść trzeciego tomu pisma tego, które zdaniem naszém czyniąc znaczne postępy, coraz ciekawszém się staje, coraz przybiéra na wszechstronnéj wartości. Czém szczególniéj zaleca się to pismo, to umiarkowaniem w sądach samego wydawcy; nie gromi lecz łagodnie prostując uchybienia i mylną wskazując drogę, z pewną krytykowi przynależną godnością bezstronnego znawcy, na prawy tor naprowadza. Widać, że mu szczérze chodzi o wzrost piśmiennictwa narodowego, co okazuje unikając wszelkiéj rozjątrzającéj i przeciwne skutki wywierającéj polemiki. Sam mogąc być wzorem dla piszących, występuje bez wszelkiéj zarozumiałości w sądach o cudzych pracach naukowych. Radzibyśmy, by inne pisma zrozumiawszy tę szlachetną dążność, naśladować ją chciały. O tomie czwartym *Athenaeum* (które już mamy pod ręką), później doniesiemy. *S. J.*

Do dziejów sztuk nadobnych. Badanie natury wyświadczyło znowu nadobnemu kunsztowi bardzo ważną i w swych skutkach jeszcze nieobliczoną przysługę. Już od niejakiego czasu nauczyliśmy się uzyskiwać galwaniczno-plastyczne odwizerunkowanie medalów, monet i t. d. Niespracowanym usiłowaniom profesora Böttcher w Frankforcie nad Menem powiodło się teraz galwaniczno-plastycznym sposobem uzyskać odwizerunkowanie miedziancj przez profesora Felsinga przed kilką laty podług sławnego malarza Carlo Dolci rytéj płyty, a to tak doskonale, iż sam rytownik odcisków, płyty sposobem chemicznym uzyskanej, od odcisków, oryginału rozeznać nie był w stanie. — Ważna ta płyta jest teraz pod

prasą, aby się większa część publiczności o prawdzie i ważności tego wynalazku przekonać mogła. Jakiegożto wpływu nie wywrze ten wynalazek na upowszechnienie dzieł rytowanych? Nie zadaż on śmiertelnego ciosu rytownictwu, chociaż nie z uszczerbkiem kunsztu? Nie będzież rytownictwo, które dotychczas powiększej części było tylko dla arystokracyi przystępne, coraz bardziéj przyczyniać się do oświaty i ukształcenia ludu, i czyliż najdoskonalsze odwzorowania nadobnego kunsztu, najcelniejsze utwory chalkografii nie staną się na przyszłość powszechném dobrem wszystkich ukształconych narodów? Podobno w krótkim przeciągu czasu można będzie na te pytania tak odpowiedzieć, jak sobie oświata i ludzkość tego życzy, i jak nieuprzedzony, z przyczyn o skutkach wnioskujący mąż, słusznie przewidywać może.

Pomnik. W Karpatach, w górnych Węgrzech, na szczycie góry Krywanu, który się o 7500 stóp nad powierzchnię morza wznosi, a który król saski dnia 4go sierpnia 1840 osobiście zwidził, postawili gajowi i myśliwi z lanego żelaza, stósownemi napisy przyozdobiony pomnik. Pomnik ten poświęcono dnia 4go sierpnia z wszelką uroczystością.

Rodzinne miejsce Poussina, lichą chatę z ogródkiem w Andelys, podano teraz na licytacyję za 3,000 franków. Słychać, że malarz Ingres nabyć jéj zamyśla. Miejscu temu dopiero śmierć artysty wartości nadała!

Wykaz wydatków dworu angielskiego z roku 1840. Dziennik *Globe* wymienia: Za chleb 2,350 funtów szterlingów; za masło, szynkę, sér i jaja 5,153; mléko i śmietankę 1,500; mięsiwo różnego rodzaju 10,000; drób' 4,260; ryby 2,188; korzenie (zapewne także za herbatę, kawę i tym podobne) 5,000; za oliwę 1,350; owoce i konfitury 1,080; jarzynę 520; wino 5,250; likwory i t. p. 2,000; porter i piwo 3,000; towary od handlujących papierem 870; świéce woskowe 2,159; łojowe 570; światło do lamp 5,950; opał 6,980; towary tokarskie 400; stalowe 950; chińską porcelanę, szkło i t. d. 1,576; bieliznę 11,993; za dokupienie bielizny stołowej i t. p. 3,250; za dokupienie śrebra stołowego 255. — W ogóle 69,765 funtów szterlingów.

Na tegorocznej wystawie wyrobów krajowych w Brukseli, było parę rękawiczek, które tylko piętnaście tysięcy franków kosztowały! »Jestto piękna kwota«, mówi jeden z dzienników belgijskich, »ale też sąto rękawiczki jakby z promieni księżycowych utkane, i ze wszech miar godne Tytanii, królowéj Sylfów i Gnomów i — jak się zdaje, inny kupiec na nie się nie znajdzie.«

Kamizelka żelazna. Książę Albert otrzymał niedawno z Berlina osobliwszy podarek. Dziennik *Eilpost für Moden* opowiada, że podarkiem tym jest z żelaza utkana kamizelka. Kieszonki, guziki, a nawet i podszewka są z tegoż samego metalu. Ten ubior toaletowy, który wyszedł z fabryki pana Lohmana, co do delikatnéj roboty i giętkości, ma być podziwienia godny.

Śpiew pomocny zdrowiu. Znany doktor Rush był tego zdania, że młode dziewczęta, które podług teraźniejszego sposobu życia, z wielu ćwiczeń gimnastycznych są wyłączone, już z tego powodu śpiewać powinny, aby zdrowie swoje zachować. Nalega on najszczególniéj na to, aby w wychowaniu młodych dziewcząt śpiewu nie zaniedbywano, gdyż śpiew nietylko że troski domowego życia rozpędza, ale nawet ma ten zbawienny skutek, iż od piersiowych słabości chroni, które bardzo często się wydarzają. Utrzymuje także, że znał niejednę dziewczynę, która widocznie do suchot skłonna była, i że temu nieszczęściu jedynie częstém śpiewaniem zapobiegła. Z tego powodu w wielu nowozałożonych szkołach w Anglii uczą teraz wszystkiego sposobem śpiewającym: dzieci odśpiewują swoje lekcyje, a nawet zadania rachunkowe. Sposób ten ćwiczenia płuc, okazał się dla zdrowia bardzo pomocny. Zdarzały się nawet przykłady, że dzieci, które były tak słabe, iż się zaledwo na nogach utrzymać mogły, ciągłém wyrabianiem płuc swoich zdrowie i siły odzyskały.

Panna na wydaniu. W pismach amerykańskich pewien ojciec ogłosił, iż dla najstarszej z swych córek szuka męża i na zaletę jéj mówi co następuje: »Córka moja ani gra na fortepijanie, ani śpiewa, nie czyta romansów, nie oddaje wizyt, nie lubi tańcu i towarzystw; w nocy spi smaczno a w dzień zajmuje się pracą i gospodarstwem. Ma przytém 200,000 dolarów posagu. Szkoda, że tak daleka podróż, nie jedenby po tę perłę posunął! —

W pewném towarzystwie opowiadano, że jeden z badaczów natury exenterował swoję ciotkę. Jedna z obecnych dam oburzyła się na taką nieczułość anatomika; ale pewien z jej przyjaciół starał się ją uspokoić tą uwagą: »Trzeba pani wiedzieć, że ciotka jego już *nieżywą* była.«

Nieporozumienie. W czasie, gdy jeszcze sławny Kemble był zarządcą teatru Conventgarden, wszedł do niego pewien jegomość, który życzył sobie o zaangażowaniu swojéj córki z nim pomówić. Przypadek zdarzył, że Kemble téjże saméj chwili oczekiwał handlarza, któremu właśnie kazał przybyć, aby się z nim o kupno klaczy ułożył. Kemble wbiwszy sobie w głowę kupno klaczy, sądząc, że nieznajomy jest handlarzem, zapytał go z pośpiechem: »Ileż ma lat?« — »Przeszłego maja minął jéj właśnie rok szesnasty«, odrzekł zapytany. — »Więc jest za stara, i do ciężkiej pracy niezdatna; czy spokojna?« — »Nie znam łagodniejszéj istoty«, odrzekł nieznajomy, nieco zdziwiony tym sposobem, jakim go dyrektor teatru o jego córkę wypytywać zaczął. »Czy już dawno jest w mieście?« — »Prawie przed tygodniem przybyła tu ze mną z Grimsteadu.« — »Jestże należycie udresowaną?« — »Pan Thellwell dawał jéj dość długo lekcyje.« — »Czy zawsze stała między słupami?« — »Nie rozumiem wpana mości dyrektorze!« — »No, nie warto o tém spominać; byleś się wpan tylko nie drożył, to się jakoś zgodzimy.« — »Co do tego punktu, zostawiam to całkiem do woli wpana; ona jest na dole; czy mam ją tu przyprowadzić?« — »Tu ją przyprowadzić?« rzekł Kemble zdziwiony, »bynajmniéj, oddaj ją wpan mojemu masztalerzowi, niech ją zawiedzie do stajni.« — »Do stajni?« zapytał nieznajomy z większém jeszcze zdziwieniem. — »A juści; a ponieważ wpan mówisz, że jest spokojna i, jak się spodziewam całkiem zdrowa, więc jej powierzę moję osobę. Przyjaciel mój Wocton pisze teraz właśnie nowy melodramat, więc skoro się ułożymy, pierwszy raz jéj grzbietu dosiędę.« — »Co? mojéj córki? Czy wpan chcesz mnie obrazić?« — »Ach tysiąckrotnie proszę o przebaczenie, toż wpan nie przybywasz od stadnin z Kumberlandyi?« — »Bynajmniéj, ja przybywam z Ost-Grimstead.« — »Z klaczą?« — »Dla czegoż z klaczą? przybywam z moją córką.« — »Do stu piorunów!« wrzasnął Kemble zawstydzony. »Co za nieporozumienie! Szczęściem, że naszéj rozmowy nikt nie słyszał.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Frańciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.